

# NIE UDAJĘ

17 listopada na scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej w monodramie „Shirley Valentine” wystąpi znakomita polska aktorka, Krystyna Janda. Dziennikarzowi A—Z udało się przeprowadzić z nią rozmowę w garderobie Teatru Powszechnego w Warszawie, tuż po spektaklu.

— Dla rzeszowskiej publiczności Pani przyjazd będzie z pewnością ważnym wydarzeniem artystycznym. Często występuje Pani poza Warszawą?

KRYSTYNA JANDA: Nie. Jest to mój pierwszy wyjazd ze spektaklem, od czasu, kiedy urodziłam i wychowuję dwoje małych dzieci.



— Czy występowała Pani już wcześniej w Rzeszowie?

● Tak. Jeżeli sobie dobrze przypominam, to w „Białej bluzce” Agnieszki Osieckiej.

— Na scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej zaprezentuje Pani monodram Williama Russella „Shirley Valentine” w reżyserii Macieja Wojtyłzki, monodram, który w Teatrze Powszechnym w Warszawie doczekał się już ponad stu przedstawień. Proszę opowiedzieć o bohaterce, którą Pani kreuje w tym spektaklu.

● To niemożliwe. Trudno scharakteryzować ją w kilku zaledwie zdaniach. Na scenie opowiadamo niej przecież przez dwie godziny. Shirley to niezwykle skomplikowana, barwna po-

stać, a przy tym bardzo dowcipna i bardzo prawdziwa. Jest to jeden z najdowcipniejszych tekstów, których kiedykolwiek uczyłam się na pamięć.

— Monodram to chyba trudna forma sceniczna. Czy wymaga on od aktora specjalnych umiejętności?

● Monodram wymaga raczej innego rozłożenia sił, innej optyki, odpowiedzialności za każdą minutę, krótko mówiąc, odporności psychicznej. Głównym problemem jest ustalenie, z kim rozmawia aktor, który przecież jest na scenie od początku do końca sam. Ja, jako Shirley, rozmawiam ze ścianą w kuchni i muszę być konsekwentna przez cały spektakl. Czy to jest trudne? Myślę, że nie. Po prostu odpowiedzialność spoczywa tylko na mnie i gdy są mniejsze brawa, nie mogę powiedzieć, że koledzy słabo zagrali. Nie mam wymówki.

— Przed kilkunastoma dniami ukazała się Pani książka pod przewrotnym tytułem „Tylko się nie pchaj”. Użyłem słowa „przewrotnym”, w filmach i na scenie kreuje Pani bowiem postaci ostro rozpychające się łokciami. Jaka jest Krystyna Janda prywatnie?

● Proszę pana, to pytanie zadają mi wszyscy dziennikarze, a ja nie znam na nie odpowiedzi. Nie chce mi się nawet zastanawiać jaka jestem. Jestem chyba człowiekiem prawdziwym — niczego nie udaję.

— A czy nie jest Pani taka jak Shirley Valen...

● Nie!!! Nie jestem taka jak żadna z moich ról. Naprawdę. W każdej jest element mnie, ale tego nie da się uniknąć.

— Czy będą się mogli o tym przekonać rzeszowscy teatromani?

● Myślę, że po spektaklu będą podpisywała swoją książkę. Na dłuższe spotkanie chyba, niestety, zabraknie czasu.

— Serdecznie dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiał Dariusz BEGIEJ